

Przebieżka à rebours

Jako że chciałem uchodzić za superdżentelmena, postanowiłem pomóc pewnej przeuroczej szczeciniance i zabrać na spacer jej ponadpiętnastoipółletniego psa. Na co dzień nie ulegam takim prośbom, wolę grać na Xboksie lub testować half-pipe'y w skateparku. Ale sąsiadce niepodobna odmówić, zwłaszcza że sprzedała mi okazjijnie meble w stylu fin de siècle.

Sąsiadka uwielbia psy, szczególnie takie rasy, jak beagle i chihuahua, ale sama ma yorkshire terriera. To wesoły piesek o imieniu Guzik, dość powolny, choć wciąż nieobliczalny, niby stary, ale młody duchem. Poszliśmy więc z Guzikiem nie najłatwiejszą trasą w stronę ulicy Axentowicza. Zrazu szedł powoli, człapu-człapu, ale potem nabrał hiperprędkości. Od lat niedosłyszał, więc nieomalże wpadliśmy pod ciężarówkę cysternę, która z hurgotem usiłowała wyprzedzić autochłodnię.

Na Drodze Siedmiu Młynów Guzik poczuł wiosnę. Z impetem wbiegł w rzeżuchę i anżelikę, wytarzał się w chabrach, po czym oprószony wielokolorowym pyłkiem zerwał się ze smyczy i zniknął w burzanie. Ożeż ty, urwisie! W okamgnieniu zanurzyłem się w morzu traw, a w głowie już układałem poszukiwawczy anons do gazety „Jak Pies z Kotem”. Nagle południowo-wschodni wiatr przyniósł donośne „hau, hau”. To z pszenżyta rosnącego nieopodal mały hultaj szczeakał na czarno-białe hajstry lecące po szarogranatowym niebie. Nie brzmiało to jak sonata Księżycowa Beethovena, głos był schrypiały i rzeżący, ale pobrzmiwały w nim nutki hurraoptymizmu.

Tak więc zamiast spokojnego spaceru wyszła nam megaprzebieżka na odwrót, bo to ja się schodziłem, zhasałem, wręcz zharowałem. Za to Guzik – pełny chillout! Jednakże nie srożę się i chętnie spacer powtórzę niejeden raz, więc - au revoir, mój druhu!